

Koty

Od lektury książki oderwało mnie groźne warknięcie mojej córki Asi. Poszedłem za jego tropem do kuchni. Tu widok był malowniczy – z kuchennej szafki wystawała dolna, mniej szlachetna połowa jej ciała wyraźnie wypięta w moim kierunku. Wielkie sprzątanie – domyśliłem się.

- Czegóż tak się pieklishz dziecino? – zapytałem
- nie jestem dzieciną mam już 15 lat, a jestem zła, bo ktoś tu takie g... wpakował odpowiedziała

Na dowód swoich słów pomachała mi przed zdumionym nosem 2 torebkami zupy w proszku marki gorący kubek, czy jakoś tam.

- Tata co mam z tym śmieciem zrobić? – zapytała
- Jak to co? – Wyrzucić świństwo i po krzyku - odpowiedziałem mając nadzieję na powrót do ciekawej lektury
- Tata! Wyrzucić to i mała potrafi. Lepiej zaleję paskudztwo wodą, tak jak zaleca producent i dam kotom.

Skapitulowałem – Asia miała rację. Tak należało zrobić. I tutaj, drogi czytelniku należy Ci się kilka słów wyjaśnienia: „moje” koty, to uczciwe zwierzaki. Do domu wstępu nie mają, a ich pożywienie zwykle ćwierka na gałęziach, albo popiskuje w trawie. Nie gardzą też okolicznymi śmietnikami. Pracują uczciwie.

Byliśmy przekonani, że produkt (bo wszak to nie jedzenie) pt. błyskawiczny rosół z kury z makaronem wprowi je w kulinarny zachwyt. I tak też Aśka rosołki przyrządziła, przestudziła i sierściochom wystawiła. Podeszły nieufnie, obwąchały i... obdarzyły nas zdumiony spojrzeniem.

- wiesz Asia, one nie są widać teraz głodne. Zgłodnieją to zeżrą - zauważyłem.

W tym złudzeniu trwaliśmy cztery dni. Po tym czasie „zupki z gorącego kubka zgniły” i siłą rzeczy trafiły na kompost. A po naszym ogrodzie, zwłaszcza nocami harczą też jeże, kuny, wiewiórki, łasice, tchórze, lisy i sam Pan Bóg wie kto jeszcze. Nikt się nie skusił.

Cóż, zwierzęta mądrzejsze niż ludzie – wolą szukać żarcia na śmietnikach niż takie (podane w czystej misce)... jeść.

Mariusz Waszak